



OPATÓWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

Nr 13 (15)

Listopad

1991 r.

Święto Zmarłych



Grób rodziny Gillerów na cmentarzu w Opatówku. Fot. Piotr Szymczak

Przy drzwiach kościółka - Fragment

Świszczy wicherzysko w sąsiednim borze,
Liściem i śniegiem miota po dworze,
W przyległej strudze woda się ścina
Chmury na niebie, zmierzchać poczyna.

Przy drzwiach kościółka, w kącik wciśniony,
Bosy pastuszek siedzi skurczony,
Siedzi skurczony w lichej odzieży,
Worek z paździerzem u nóg mu leży.

Bieluchny anioł w sukni ze złota,
Otwiera lekko kościelne wrota,
Pertowem słówkiem pyta się stodoła:
A skąd to idziesz moja sierotko?

- Z wioski za borem sobie wędruje,
Bo mnie gospodarz nie potrzebuje,
Biedę ma w domu, zimę przed progiem.
Więc rzekł mi rano: Idź z Panem Bogiem.
A dokąd idziesz? Daleka droga?

- Idę na służbę do Pana Boga,
Mówili starzy: byle się zgłosić,
To tam o służbę nie trza się prosić...

Stefan January Giller

11 Listopada 1918 r. w Opatówku

Fragment wspomnień

Jest piątek, dzień pochmurny, większość mieszkańców miasteczka pozostaje w domach powalona epidemią "hiszpanki" - grypy panującej w owych dniach prawie w całej Europie. Podobnie i w mojej rodzinie, "na chodzie" byłem tylko ja z Ojcem, bowiem przeszliśmy tę chorobę parę dni wcześniej. To pozwoliło mi na większą swobodę przebywania poza domem i obserwowania tego co działo się w mieście. Mogłem kręcić się wśród starszych mężczyzn zbierających się w małych grupkach wokół remizy strażackiej w rynku. Wśród nich, około godziny jedenastej, zjawił się tu "urzędujący" od pewnego czasu "peowiak" Franciszek Wierszynin, szczupły, średniego wzrostu mężczyzna w legionowej maciejówce z orzełkiem. Porozmawiał z zebranymi mężczyznami i za chwilę już w większej luźnej grupie udali się w stronę Szulca.

Byłem cały czas przy nim. Na wysokości stacji kolejowej przed przejazdem dostrzeżliśmy naprzeciw nas uzbrojony oddział niemiecki maszerujący od strony Szulca. Grupa polska zatrzymała się w momencie, gdy Niemcy zbliżali się do nas i wtedy Wierszynin sprężył krokiem podszedł do nich, ci się zatrzymali. Nastąpiła krótka wymiana słów między peowikiem a prowadzącym oddział oficerem niemieckim - Wierszynin zasalutował, wydał komendę marszu, odwrócił się i odtąd on właśnie prowadził żołnierzy niemieckich aż do remizy strażackiej. Tutaj zatrzymał oddział, wydał rozkaz złożenia broni, co zostało wykonane bez oporu i teraz już rozbrojeni Niemcy mogli maszerować bez przeszkód do Kalisza. Zarekwirowaną broń złożono w remizie, a w godzinę później specjalną podwozową przewieziono do Kalisza.

Tego samego dnia, ale w nocy, przez Opatówek przeszedł jeszcze jeden, znacznie większy oddział niemieckich żołnierzy. Nikt się jednak nim nie zajmował, chyba że małe były siły opatowieckie. O ile wiem, nawet w Kaliszu były trudności z rozbrojeniem tej jednostki.

Również tego dnia, po południu, uciekający Niemcy pędzili czy też transportowali koleją duże stada za rekwirowanego Polakom bydła. Bydło to zostało zatrzymane, sprowadzone na dziedziniec fabryczny, tam wieczorem dokonano uboju i rozczano miejscowej ludności duże porcje gotowanego mięsa.

Należy zapytać, kim byli mężczyźni towarzyszący F. Wierszyninowi w czasie rozbierania Niemców i zatrzymywania transportu bydła? Napewno peowiaci zmobilizowani wcześniej przez niego, to oni właśnie w niedługim czasie zasilili szeregi rodzącego się wojska polskiego. Pamiętam jak to właśnie ich któregoś listopadowego wieczora odprowadzał cały Opatówek z orkiestrą strażacką na stację kolejową. W tym też czasie trafiły do Opatówka przeróżne piosenki legionowe, które bez radia i telewizji, podawane z ust do ust rozśpiewały całe miasteczko, a jedną z nich, piosenkę o bronci Lwowa "Z cytaeli idą z góry szeregami polskie dzieci ..." śpiewano ze specjalnym namaszczeniem. Równocześnie pojawiły się w mieście kartki z podobizną J. Piłsudskiego, tekstem Hymnu Narodowego, Godła Państwowego, ale też i humorystyczne widokówki z karykaturami i satyrycznymi wierszami o cesarzu w helmie, jak go nazywaliśmy "wilusiu".

Dalsze dni listopada i grudnia tego roku zajęły nowym, rodzącym się władzom polskim czas na zorganizowanie polskiej administracji, szkolnictwa, kolejnictwa, postępując się w dużej mierze osobami dotąd tam pracującymi, oczywiście Polakami, jedynie niemiecka żandarmeria została zastąpiona całkowicie przez polską policję, na czele której stanął Zieliński, kierownik szkoły z Tłokini.

Rozpoczęła się agitacja polityczna przed zbliżającymi się wyborami do sejmiku przewidzianymi na styczeń 1919r. Trudno mi dziś określić jakie siły polityczne działały i jaką świadomość kształtowały. Na licznych zebraniach i wiecach organizowanych pod gołym niebem, mówcy - agitatorzy przemawiali najczęściej w niedzielę z okien remizy strażackiej lub z balkonu domu Gillera. Jedni domagali się zabrania obszarom ich majątków inni krzyčili precz z zydokomuną. W rezultacie w wyborach w styczniu 1919r. dominowały trzy partie: Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe i Narodowa Demokracja i ta używała w Opatówku największą ilość głosów.

Józef Piliński

Psi temat

Pies od zarania dziejów towarzyszył człowiekowi i jego egzystencja zależała od tego kogo on, albo kto jego wybrał na swego towarzysza.

Podobnie jak w świecie ludzi "pieski" świat dzieli się na te, które śpią na puszystych dywanach i na te, które zapomniane przez ludzi wegetują na ulicy.

Pies beżowski to przede wszystkim zwierze godne współczucia tym bardziej, że w przeważającej ilości wypadków jego los to wynik nieprzemysłanych działań człowieka. Ale pies beżowski, zwłaszcza gdy jest to duże zwierze - pomijając kwestię zagrożenia epizootycznego - stanowi realne niebezpieczeństwo dla zdrowia, a w skrajnych przypadkach nawet życia człowieka.

Opatówek nie stanowi pod tym względem żadnego wyjątku, również na naszych ulicach wędrują psy beżowskie, chociaż tak naprawdę wiele z nich posiada jednak właścicieli.

Wielokrotnie byłem świadkiem stojących bezradnie i płaczących pierwszoklasistów, którym nagle na drodze do szkoły rozsiadł się duży pies. Pies nie należy do zwierząt z natury agresywnych, ale nikt nie jest w stanie przewidzieć jego reakcji na zachowanie się przestraszonego dziecka. Szczytem głupoty jest przekonywanie "obszczekiwanego" przez dużego wilczura, że pies jest miły i w ten sposób manifestuje radość ze spotkania z człowiekiem, gdy takie tłumaczenie adresowane jest do małego, wystraszonego dziecka. Odnosi się wrażenie, że poziom rozumowania psa i jego właściciela niewiele się różni. Nie chciałbym być rozumiany jako organizator krucjaty przeciw tym sympatycznym czworonogom. Ale problem jest, może dojść nawet do tragedii. Zresztą przypadki pogryzienia miały już miejsce również w Opatówku.

Znaczne rejony województwa kaliskiego uznane są za zagrożone wścieklizną, rozprzestrzenianiu której m.in. sprzyjają również beżowskie psy, których przecież nikt nie szczepi.

Zdają sobie sprawę, że ułomność obowiązujących przepisów w tym zakresie, trudności finansowe, organizacyjne i techniczne nieprędko uwolnią nas od tego problemu. Jeżeli wolno jeszcze raz użyć wytartego słowa apel - to apeluję do wszystkich, którzy traktują psa jak zabawkę, którą można się pobawić i potem wyrzucić.

To wspaniałe zwierzę dało już tyle dowodów wierności i przywiązania do człowieka, że zastępując na bardziej ludzkie traktowanie. Jeżeli nie możemy zaradzić temu co już jest, starajmy się nie "produkować" nowych zastępów beżowskich psów, które przecież kłedy miały swojego właściciela.

I na koniec prośba do wszystkich właścicieli psów, spróbujmy chociaż raz być mądrzy przed szkodą unikniemy wielu własnych kłopotów i zaoszczędzimy ich innym.

Romuald Rogoziński

W WETERYNARII PO ZMIANACH

Zachodzące od pewnego czasu zmiany

w całej gospodarce narodowej nie ominęły także weterynarii. Jakie są to zmiany i na czym one polegają?

Aby odpowiedzieć na to pytanie należy przypomnieć jak wyglądała ta służba i jaką ona była dotychczas. Do końca 1990 r. była ona wyłącznie służbą państwową. W strukturze organizacyjnej podległość lecznic w terenie jednostce nadrzędnej, którą był Wojewódzki Zakład Weterynarii, była całkowita.

Lecznice te, poza funkcją podstawową obejmującą leczenie i profilaktykę zwierząt oraz badania zwierząt rzeźnych i produktów pochodzenia zwierzęcego obciążone były ponadto, nie zawsze celową i niezbędną pracą biurową. Jeśli dodam, że to wszystko musiało być wykonywane w czasie 8-godzinnej pracy, to nie trudno wywnioskować, że jedno robione musiało być kosztem drugiego.

Po godzinie 15,00 -tej przypadki nagłe zgłaszane były przez usługobiorcę prawie generalnie do pogotowia weterynaryjnego w Kaliszu.

Zmiany w służbie weterynaryjnej, jakie zaszyły pod koniec ubiegłego roku dotyczą przede wszystkim odstępstwa od wyjątkowości istnienia placówek weterynaryjnych podległych Wojewódzkiemu Zakładowi Weterynaryjnemu - z jednej strony, stwarzając jednocześnie możliwość powstawania lecznic samorządowych, prywatnych lub lecznic działających na zasadzie spółek cywilnych - z drugiej strony. Zmiana form własności lecznic nie wniosła zmian do zakresu świadczonych usług przez nowo powstałe jednostki.

Nastąpiła jednak zasadnicza zmiana w mentalności i podejściu lekarzy i techników weterynarii do obowiązków w nowych warunkach.

Dzisiaj, dwie istniejące na terenie gminy Opatówek weterynaryjne spółki cywilne pracują niemal przez całą dobę, jeśli nie w swoich stałych punktach przy ulcach Parkowej i Szkolnej to przynajmniej pod konkretnym telefonem dyżurnym. Zmniejszony do minimum zakres prac biurowych wpływa na zwiększenie operatywności działania w terenie.

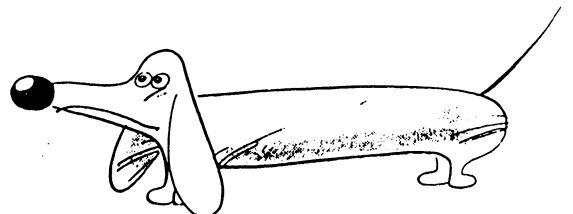
Zachowana została nadal ścisła więź lecznic: - z Wojewódzkim Lekarzem Weterynarii - w przypadkach epizootycznych, - i Wojewódzkim Inspektorem Sanitarnym - w odniesieniu do zagadnień dotyczących badania mięsa i zwierząt rzeźnych.

Lekarze i technicy weterynarii pracują teraz sami na siebie, ich los zależy wyłącznie od ich ciężkiej pracy. Są samodzielni.

Po rocznym okresie pracy w nowych warunkach, na pytanie czy sytuacja ludzi pracujących na "swoim" jest lepsza, czy gorsza uzyskałem odpowiedź zarówno od lekarza Macieja Wiewiórkowskiego jak lekarza Krzysztofa Rutkowskiego - "nie jest gorsza". A jaka będzie ta sytuacja w najbliższym okresie? W tym miejscu wątpliwości wytknięto już bardzo dużo. Wątpliwości wynikają bowiem z faktu trudności, jakie przeżywa całe rolnictwo.

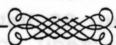
Spadek opłacalności produkcji zwierzęcej, szczególnie bydła, na bazie której weterynaria może w ogóle żyć, jest poważny i przeraźliwy. Już dzisiaj widać, iż rolnik znacznie mniej korzysta z oferowanych przez lecznice usług, i to nie ze względu na ich ceny /zdaniem lekarzy są one stosunkowo tanie/ ale ze względu na prawie całkowity brak pieniędzy w kieszeni rolnika.

Stanisław Kuś



Z kroniki TPO

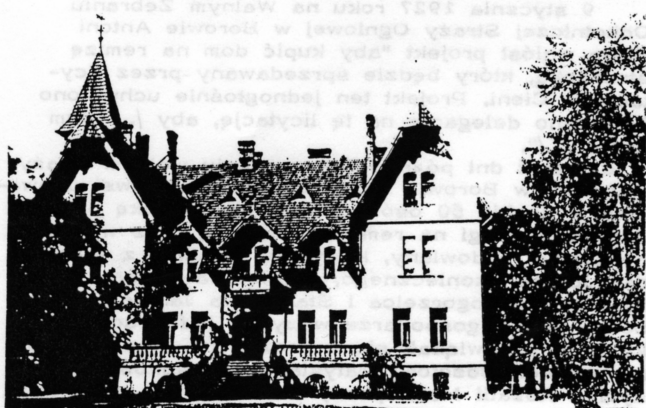
Rada Gminy Opatówek na Sesji w dniu 26 września b.r. przyjęła wniosek TPO o nadaniu nowopowstającym na Zagórku ulicom Opatówka nazw związanych z występującą w tym terenie szatą roślinną.



18 października b.r. minęła 10 rocznica odsłonięcia Obelisku ku czci poległych i pomordowanych podczas II wojny światowej mieszkańców Gminy Opatówek. W 1981 roku uroczystości odsłonięcia pomnika towarzyszył apel poległych i msza polowa. Materiały dotyczące tej uroczystości tj. teksty wygłoszonych w tym dniu referatów, spisy ofiar i tekst aktu erekcyjnego znajdują się w zbiorach TPO, przekazane nam przez Pana Aleksandra Korzeniowskiego.

Magdalena krytkowska

1945 * 1973 * 1986



Fot. D. Okoński



Fot. J. Krytkowski



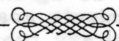
Fot. P. Szymczak

Informacje, wiadomości

W bieżącym roku szkolnym do Państwowego Przedszkola w Opatówku uczęszcza 93 dzieci. Zajęcia dla maluchów prowadzone są w 4 oddziałach przedszkolnych. Nad dziećmi czuwa piętnastoosobowy personel, w tym 6 nauczycielek. Miesięczny koszt pobytu jednego dziecka w przedszkolu wynosi 497 tys. złotych, z czego 237 tys. płać rodzice a 260 tys. budżet Gminy.



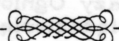
Już po wyborach do Sejmu i Senatu RP. Frekwencja wyborcza w naszej gminie wynosiła 45,4%. Szczegółowe wyniki wyborów zamieścimy Wiadomości Gminne w Nr 40/91. Kandydaci na posłów z gminy Opatówek nie uzyskali mandatów w Sejmie. Przed wyborami na ścianach, bramach, przystankach i w oknach wystawowych pojawiły się plakaty wyborcze. Szkoda tylko, że ci sami ludzie, którzy je przyklepiali nie zadbali o ich usunięcie.



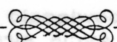
Od 1 września b.r. nie istnieje szkoła rolnicza w Rozdźzałach - filia Zespołu Szkół Rolniczych w Opatówku. Placówka ta została zlikwidowana.



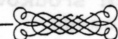
Bank Spółdzielczy w Opatówku wprowadza komputerowy system rozliczeń klientów.



Pięknieje park od strony ulicy Kliskiej Z Zadowoleniem i uznaniem obserwowaliśmy prace porządkowe prowadzone przez młodzież z Zespołu Szkół Rolniczych. Szanujmy to co dla nas zrobili inni. Niestety, dzieje się inaczej, nie przetrwała większość młodych drzewek sadzonych w parku w latach poprzednich. Niszczenie otoczenia to doskonała "zabawa" dla niektórych pozostających bez żadnego zajęcia i szukających przygód "obywateli".



Od 21 października apteka opatowska realizuje tylko petnopłatne recepty.



25 dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym uczestniczy w kursie tańca folklorystycznego prowadzonego przez Gminny Ośrodek Kultury. Dzieci tańczą z zapałem pod okiem instruktorki Pani Małgorzaty Kowalczyk może wkrótce będziemy mogli podziwiać ich popisy taneczne.



Rys. Z. Okoński

Historia OSP w Borowie

"Ochotnicza Straż Pożarna w Borowie ma swoją kronikę" - tak pisaliśmy w z jednym z poprzednich numerów "OPATOWIANINA". Jest ona dumą osób, które przyczyniły się do jej powstania. Na ich też prośbę publikujemy tekst tej kroniki, uważając że jest to bardzo ciekawy materiał historyczny.



Z przetrwałych po dziś dzień dokumentów archiwalnych wynika, że inicjatorem powołania i zorganizowania w Borowie poprzedniczki OSP - Ochotniczej Straży Ogniowej - był Tomasz Salamon. W dniu 23 czerwca 1925 roku pod jego przewodnictwem odbyło się zebranie organizacyjne gospodarzy wsi Borów. Tak ujmując to wydarzenie zachowany protokół:

"Porządek zebrania był następujący: krótka przemowa Tomasza Salamona do zgromadzonych gospodarzy, następnie obznajomienie gospodarzy z przyrządami potrzebnymi do straży oraz jaką kwotę pieniężną wnosi każdy z nich. [...] Za zgodą wieśniaków uchwalono po 50 groszy z morgi i 88 złotych, co są u sołtysa."

Ustalono termin wpływu samoopodatkowania się na 5 lipca. Zebrano podpisy wyrażających akces do wstąpienia w szeregi Ochotniczej Straży Ogniowej. Powołano trzyosobowy Zarząd, któremu powierzono przygotowanie i zwołanie Walnego Zebrania. Do Zarządu weszły następujące osoby: Michał Janik - prezes, Tomasz Ugorny - skarbnik oraz Michał Salamon - sekretarz.

W dniu 5 lipca 1925 roku odbyło się Walne Zebranie Ochotniczej Straży Ogniowej w Borowie, w którym wzięło udział pięćdziesięciu mieszkańców wsi. Członkowie straży złożyli uroczyste ślubowanie. Dokonano wyboru Zarządu i ustalono składkę członkowską na rok 1925 w wysokości 12 złotych. W skład wybranego Zarządu weszli: Michał Janik, Wojciech Nurek, Tomasz Ugorny, Michał Salamon. Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: Paweł Bartosz, Stanisław Janik, Józef Skonieczny. Na zastępców wybrano: Józefa Gruskę, Antoniego Kaszubę i Szczepana Pogorzela. Pozostali członkowie ówczesnego Zarządu to: Tomasz Pogorzelec, Józef Juszcak, Franciszek Janik, Baltazar Bartosz, Wawrzyniec Pogorzelec, Antoni Ugorny, Józef Skonieczny, Józef Pogorzelec, Antoni Sowa.

Walne Zebranie zobowiązało Zarząd do zarejestrowania powołanej do życia straży u starosty kaliskiego oraz podjęcie starań o zapomogę do Rady Gminnej, Sejmiku Kaliskiego i Państwowej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie na rzecz nowopowstałej Ochotniczej Straży Ogniowej, z przeznaczeniem uzyskanych środków finansowych na zakup sprzętu pożarniczego.

O pierwszych zakupach narzędzi pożarniczych dowiadujemy się z księgi inwentarzowej.

Dnia 10 marca 1926 roku borowiecka straż wzbogaciła się o "sikawkę dwucylindrową, przenośną o średnicy cylindrów 4 cale, ze zdejmowanym wylotem, jedną prądownicą, dwoma drążkami do pompowania, oliwiarką, kluczem oraz wężem ssawnym 3- metrowym [...]". Wszystko to zakupiono za 925 złotych. Pod tą samą datą w księdze inwentarzowej znajdujemy ponadto: 4 topory zwykłe i oficerski z pochwami, 2 pochodnie mosiężne, 5 kasków - 4 zwykłe i oficerski mosiężny, 4 pasy bojowe i 30 m. węża. Razem sikawka i te narzędzia - czytamy w księdze - które dotąd są wpisane z przewozem kolejowym kosztują 1,431 złotych i 75 groszy."

Do końca 1926 roku zakupiono ponadto: 20 kasków zwykłych i oficerski, 15 pasów - 5 bojowych parcianych i 10 zwykłych parcianych za 380 złotych i 66 groszy, 2 kaski oficerskie i sygnatówkę - w Kaliszu u Rydzewskiego za 59 złotych, 30 metrów węża tłoczego, 3 metry ssawnego, 4 bosaki jednozębne, 2 wiadra brezentowe, linkę piętnastometrową - w Technicznym Biurze Strażackim w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej 12- za 319 złotych i 47 groszy. Aby zdobyć niezbędne środki finansowe na zakup sprzętu strażacy organizowali zabawy i loterie fantowe. O pierwszych z nich informują protokoły posie-

dzeń Zarządu:

"Dnia 23 sierpnia 1925 roku odbyło się zebranie Zarządu Ochotniczej Straży Ogniowej w Borowie. Na zebraniu tem uchwalono jednogłośnie urządzenie 30 sierpnia tegoż roku majówki wraz z loterią. Osiągnięty dochód obrócić na kupno narzędzi strażackich.

Zgodnie z zaleceniami pierwszego Zebrania Walnego Ochotniczej Straży Ogniowej w Borowie zabiegano o dotacje:

na zebraniu Zarządu 22 listopada 1925 roku "w obecności całego Zarządu uchwalono złożyć podanie do Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie o zapomogę na kupno sikawki. I w obecności Zarządu podanie napisano i wystano przez Józefa Janika i Tomasza Ugornego [...]".

Szukano także innych form finansowania potrzeb straży:

na zebraniu Zarządu 18 kwietnia 1926 roku w obecności gospodarzy Borowa "sprzedano pastwisko ogólne borowskie pod nazwą Kapie Michałowi Janikowi za 25 złotych na rok 1926 dzierżawy, które wpłacił zaraz do kas Straży Ogniowej Ochotniczej w Borowie."

Na cele straży szły jeszcze pieniądze innymi drogami:

na zebraniu 17 grudnia 1926 roku postanowiono "urządzić choinkę w dniu świętego Szczepana, to jest 26 grudnia 1926 roku i zaprosić na nią straż z Opatówka i Tłokini, i wniesiono wpisowe po 5 złotych [...]".

9 stycznia 1927 roku na Walnym Zebraniu Ochotniczej Straży Ogniowej w Borowie Antoni Sowa wniósł projekt "aby kupić dom na remizę strażacką, który będzie sprzedawany przez licytację w Cieni. Projekt ten jednogłośnie uchwalono i wystano delegację na tę licytację, aby [...] dom kupić [...]".

W dziesięć dni później "na zebraniu walnym Straży Pożarnej w Borowie oraz gospodarzy tej wsi uchwalono w liczbie 50 osób dobrowolną składkę po 2 złote z morgi na remizę strażacką oraz wybrano komitet budowlany, który się składał z 4 ludzi: Józefa Skoniecznego, Stanisława Nurka, Wawrzyńca Pogorzela i Stanisława Janika. Na zebraniu tem gospodarze wszyscy jedno uchwalili, którą to zobowiązali się o roczne po wieczne czasu wypłacić Józefowi Matysiakowi wysokość 100 kg żyta a Rozalii Małolepszej 75 kilo żyta - za ziemię, którą wypożyczają pod budowę domu strażackiego. Którą Józef Matysiak wypuścił 30 łokci długą i 20 łokci szeroką a Rozalia Małolepsza - 30 łokci długą i 10 łokci szeroką z zastrzeżeniem sobie przejazdu po pozostałej ziemi [...]".

7 sierpnia 1927 roku na zebraniu Zarządu Ochotniczej Straży Ogniowej w Borowie "uchwalono wykończyć jedną połowę domu strażackiego i wypuścić lokal na szkołę i mieszkanie dla nauczycielki. Z powodu braku środków na ten cel uchwalono urządzić majówkę i fantową loterię w dn. 21 sierpnia 1927 roku [...]".

Rok 1928 poświęcono na wykończenie budowy Domu Strażaka w Borowie.

"Dziennik czynności straży" w Borowie prowadzony jest od 1928 roku. Pierwszy wpis z 8 kwietnia tegoż roku głosi: "Zbiórka - uroczystości Wielkanocne, obecnych 18 strażaków". Pierwszy odnotowany w dokumentach alarm ochotniczej Straży Ogniowej w Borowie nosi datę 9 kwietnia 1928 roku: "Zaalarmowano straż przez Naczelnika, lecz nie pojechała z powodu dalekiej drogi".

Pierwsze ćwiczenia oddziałów - odnotowane w "Dzienniku czynności" - "każdy swojemi", odbyły się 13 maja tegoż roku. Pierwsza udokumentowana akcja ogniowa miała miejsce 14 czerwca 1928 roku. "Dziennik czynności podaje: "Alarm. Straż była u ognia we wsi Kobierno, brała udział w gaszeniu ognia: podwodę pełnik Tomasz Janik, Franciszek Walczak, w liczbie 12 wyruszyła o godzinie 19.1/2/.....".

C.d.n.

Redaguje zespół w składzie: Jadwiga Buncler, Anna Burek, Jan Kowalkiewicz, Magdalena Krytkowska - r.n., Stanisław Kuś, Elżbieta Rogozińska, Romuald Rogoziński. Maszynopisanie: Krystyna Wróbel.